

bny, umiał jeszcze nowemi rysami rozjaśnić. Maxymiljan typ to prawdziwie aus'ryacki; cały świat klócić, aby panować na nim, to jego polityka; byle środek, żeby prowadził do celu, to jego postępowanie.

Więcej ma wartości naukowej wywód historyczny swatów króla Zygmunta Starego o Bonę. Ranke, magister dixit, powiedział (str. 73), że jeszcze na kongressie wiedeńskim cesarz króla opłatał Boną. Zdarza się i professorom niemieckim strzelać baki. Ale, żeby nie magister dixit, nie mielibyśmy wcale tutaj ciekawego w istocie wyводу. Cesarz dopiąwszy swego celu, uspiwszy czujność Jagiellońskich królów, dorwawszy się nowej nadziei do korony czeskiej i węgierskiej, rozculił się i z przyjaźni serdecznej chciał mu być swatem. Pierwej jednakże nim Bonę, podsuwał królowi swoją wnuczkę Eleonorę, dziedziczkę Flandrii i Burgundji, w razie bezdzietnej śmierci dwóch braci, Karola i Ferdynanda. Król i większa część senatorów oświadczyła się za tём małżeństwem. Lecz dwory bruxelski i hiszpański stawily trudności, bo nie chciano xieżniczki oddawać za mąż w tak odległe strony, jak wówczas była Polska. Wtedy dopiero wypłynęła na wierzch sprawa Bony.

W książce p. Liskego są jeszcze postronne rzeczy. Jest wiadomość o materiałach rękopiśmiennych biblioteki miejskiej w Lipsku, odnoszących się do historii polskiej i zbiór rozlicznych dokumentów z wieku XVI, objaśniających rzeczy krytycznie przejrane przez autora. Zbiór ten dokumentów nie jest nowy, ale wyjęty z dzieł rzadkich i starych, rozpowszechnia źródło. Jest to zbiór dowodów, pieces justificatives do opowiadań autora, któremu i za to podziękować.

Dnia 13 listopada 1867 roku.

*Juljan Bartoszewicz.*

*„Panie kochanku.” Anegdota dramatyczna we trzech aktach przez J. I. Kraszewskiego. Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. Czcionkami A. Schmädiekiego w Poznaniu (w 12ce str. 129).*

„Wszystko się mieni z mieniącemi czasy,” powiedział Jan Kochanowski, a prawda to szczerza; ktokolwiek z nas co dawniejsze pamiętamy lata, rzuci myśl i spojrzy na społeczność swoją, widzi te zmiany. Niedotykać wielu przedmiotów, najdobitniej uderza przerwana złota nić tradycji żywego słowa, które przechowywało tyle skarbów przeszłości. Gdziekolwiek przybyłeś, czyto do wspaniałego dworu, czy do skromnego dworku ubożego ziemianina, którego całém mieniem był tylko jeden zagon

rola, po przyjęciu *chlebem i solą* rozpoczynała się gawęda swobodna, najmielsza przykrasa gościnnego przyjęcia. Wynosiłaś z niej obok zajmujących wiadomości i naukę, która jako żywem słowem wypowiedziana, ryla się wpamięci niestartemi zgłoskami.

W tęto tradycyi przed 40 jeszcze laty, najgłośniejszy i najszersze zajmujący miejsce, był „Panie kochanku” a właściwie, książę Karol Stanisław Radziwiłł, mający ten przydomek, gdyż co słowo, było u niego przysłowiem *Panie kochanku*.

Cóż mu dało tak niesłychaną popularność w całym kraju, to zajęcie myśli kilku pokoleń, że gdy na zebraniu jakim, wspomniano jego imię, zbiegali się wszyscy, otaczali wieńcem tego, który je wymówił.

Czy ród, czy bogactwa, czy zasługi przeważne? Ale nie brakło w pierwszej połowie XVIII wieku, równych mu rodem możnowładców, ani też słynnych wielkim majątkiem, a zasługami dla kraju wielu go przenosiło. Mimo to popularność księcia wzrastała z latami i musiała być potężną, gdy w tradycyi ziemiańskiej zacierała dawniejsze. Popularność tę *Panie kochanku* zyskał wrodzonym dowcipem i humorem, który że był swojskim, przypadał do smaku ogółowi. Przyznać też zaprawdę należy, że to rzadki humorysta. Kłamał niestworzone rzeczy, które lotem kraj cały obiegały, a w słuchających wzbudzały śmiech serdeczny. Najlepiej maluje go nam wspomnienie zebrania licznego w Nieświeżu. Podano myśl zadawania zagadek, na które jeden z obecnych winien do rymu odpowiedzieć.

Jeden z ziemian poufalszych przy książęcym stole, po hojnym przyjęciu siedząc w pobliżu gospodarza wypowiedział wiersz:

„Kto łze ciągle od wieczora do poranka?”

Kiedy wszyscy umilkli, książę spojrzał na ulubionego *jo-wialistę* i odrzekł prędko z udaną powagą:

„A to ja, Panie kochanku.”

Czemu obecni śmiechem ogólnym i oklaskami przywitali.

Dodajmy do tego hojność i wspaniałość, dobroć serca i szlachetność, gdyż oprócz jednego napadu w młodych latach na dom ziemianina, zarzutów niesprawiedliwego postępowania, przewagi możnowładcy nie widzimy żadnej; i dlatego popularność jego wzrastała.

W tradycjach jakie o nim przez wiek blisko krążyły, nie było słówka o jego życiu publicznem, wszystkie tylko malowały jego stronę anegdotyczną. Ztąd postać *Panie kochanku*, może się przydać do komedyi, ale nigdy do poważnego dramatu, jakkolwiek w życiu swoim miał wiele ustępów smutnych i tragicznych.



Możemy powiedzieć nawet, że nie znała tych właśnie wypadków tradycya i ztąd omijała obojętnie. Dopiero w naszych czasach Edward Kotlubaj, dał nam dokładny zyciorys księcia Karola oparty na źródłach historycznych (1).

W nim sprostował wiele błędnych mniemań, krążących długo jako prawdziwe fakta o tej tak wydatnej postaci.

Oblicze samo *Panie kochanku*, może służyć jedynie do postaci, z której wybija dowcip i humor. Twarz podłużna, kilka podbródkami zakończona, nos długi z sumiastem zawieszistym wąsem, czoło wyniosłe; oczy nie tak wydatne, w oprawie więcej wązkiej jak okrągłej; wszystko razem, nadawało wyraz pogodny, wesoły. Rysy te zmieniały swoją łagodność, kiedy wpadał w gniew, a uniesienie każde było tak gwałtowne, że tracił głos, słowa wyrzec nie zdołał, i krzyk tylko straszliwy wydobywał z głębi piersi. W takim wzburzeniu a były to rzadkie chwile w jego życiu, nie dziwota, że całe oblicze zmieniało się do niepoznania.

Jakkolwiek miał ogromny majątek, nie nie przysporzył ale zmniejszał go rok rocznie. Ziemianie, ze stu przeszło milowej okolicy, co go ubóstwiali, mniej więcej zebrawszy grosz jaki, a wówczas złoto i srebro znane były jedynie, przywozili mu go, prosząc ażeby raczył przechować w swoim skarbie. Książę żadnego worka nie liczył, ale w obecności przybyłego, po zapytaniu jaką obejmują sumę, każdy opieczetowawszy swoim sygnetem kazał zapisać rachmistrzowi do księgi, wydawał *skrypt* i odwieźć do skarbcza, a pieniądze nie użytkując, procent właścicielowi opłacał.

Wystawne życie, hojność wrodzona, doznane klęski nie małe w zamieszkach krajowych, a w przystępach dobrego humoru niesłychane marnotrawstwo i zbytek, miliony pożerało. Po śmierci zostawił wielką *fortune*, ale obciążoną wielkimi także długami.

Przez długie lata, żyła postać Pana-kochanku w żywej pamięci, tradycją podtrzymywana; nie dawne temu lata, gdy przeszła na karty pisane. Henryk hr. Rzewuski, Chodźko, i inni, gdy tradycya przygasa zachowali ją w swych własnych utworach. W r. b. J. I. Kraszewski, dobrze pojmując tę postać, postawił ją na deskach teatralnych, ale w komedyi p. n. *Panie kochanku*. Mnóstwo krążyło anegdotycznych powiastek, które się przy nim ugrupowały, chociaż początek ich spoczywa w dalekiej przeszłości. Ale nie mogło być inaczej, gdy przechowywały się w *żywem* tylko słowie podania. Ze zmianą czasów po wygaśnięciu tych, co wielu dykterek pochodzenie dobrze znali, a te wartością swoją w pamięci ogółu utkwily, przyczepiano je do postaci najwydatniejszej a im pobratniej. *Panie kochanku* był uosobionym dowcipem

(1) Galeria Nieświeżska portretów Radziwiłłowskich, z drzeworytami Michała Starkmana. Wilno 1857 r.

i humorem domowym: wszystko więc co teńnęło jednym czy drugim zgarnęła tradycja pod jego poły żupana. Ztąd też mnóstwo dykterek, anegdot, od Jagiellońskich czasów, przechowało się przy tym księciu.

Kiedy już przygasła pamięć głośnej za Zygmunta Augusta *Rzeczypospolitej Babińskiej*, dowcipki jej ogarnęła także postać księcia Panie kochanku.

To co zachowała dotąd pamięć, co ujęto pismem już w bliższych nam czasem złożyłoby księgę niemałą a pełną zajęcia.

J. I. Kraszewski, w szkołach białskich tuż pod zamkiem Radziwiłłów wychowany, w którym mieszkał *Panie kochanku*, gdzie po oślepieniu, smutne wiódł życie, i tu je zakończył, słyszał wiele o nim, znał nawet wielu jeszcze dworzan zmarłego księcia. Postać też jego żywo mu się odmalowała od lat pacholęcych, i łatwiej mu też jest oddanie jej z całym prawdy urokiem.

Jak z przemowy widzimy, na czele tego utworu pomieszczonoj, autor powziął zamiar napisania trylogii, trzy komedye (jak wyraża) z trzech epok życia księcia Karola, pod ogólnym tytułem *Panie kochanku*. Pierwsza z nich: „*Na wygnaniu*” po Barze, druga „*Wesele w Albie*” wizerunek z wesołego żywota bandy albeńskiej: trzecia, ta którą dajemy, „*Syruc i Radziwiłł*” ostatki lat spędzonych w Nieświeżu przedstawiać miały.

„Dwie pierwsze nie zdały się nam jeszcze gotowemi do wyjścia na świat, i do czasu w tece pozostać muszą: trzecią a ostatnią dajemy.”

Z tego napomnienia widzimy, że w tém trylogium autor pragnie w szerokich ramach odmalować nam postać tak wydatną, jaką jest książę Karol Radziwiłł.

Powiedzieliśmy wyżej, że *Panie kochanku* może służyć jedynie do komedyi, zrozumiał to dobrze J. I. Kraszewski, i przedstawia go w swęj *anegdocie dramatycznej*.

Treść tego utworu, stanowi jedno zdarzenie z życia księcia Karola.

Akt pierwszy odbywa się w staręj puszczy litewskiej, w której na ulubionych łowach na niedźwiedzie czas trawi z dworem swoim.

*Wirszyl* rezydent i poufały księcia stojąc na stanowisku wyznaczoném, niespodzianie w miejsce dzikiego zwierza spostrzega z gęstwiny wychodzącego młodego podróżnika, w którym z niemałym przestрахem poznaje Syrucia z pod Lidy.

Obawa jego nie była daremna, bo gdy książę Karol w czasach burzliwej młodości kiedy był miecznikiem, najechał w gniewnem uniesieniu dwór jego, i wygnał z rodzinnego gniazda, Syruc wyjednał wyrok trybunału na możnowładzcę skazujący go na *wieżę*. Chociaż odsiedział ją po pańsku, ale poprzysiągł w zemście, że jeżeli go schwyci, śmiercią ukarze.



Przestрах Wirszyła jeszcze był większym, kiedy się dowiedział że przybywa na dwór Nieświeża, dla zobaczenia narzeczonej swojej Leosi Puciatównę, i ostonięcia jej od zalotów *Pana Kochanku*.

Nikt więcej Syrucia nie znał na całym dworze, przymusza więc Wirszyłę do zachowania tajemnicy, gdyż przedstawi się pod nazwiskiem Pawła Horajny.

Wśród tej rozmowy słychać strzał blizki, i wierzehowiec Syrucia, w miejsce niedźwiedzia, pada z ręki księcia Panie Kochanku.

Wychodzi z kniei sam książę, z szambelanem Łopuskim i rezydentami, a widząc rozpacz młodzieńca po stracie konia, poleca szambelanowi wziąć na siebie rolę *panie kochanku*, a sam udaje się za szambelana.

Na zapytanie jakiej chce nagrody za poniesioną stratę, Syruc żąda kilka tysięcy talarów, i konia dobrego wierzehowego ze stajni nieświeżskiej.

Rozgniewany książę tak wygórowanem wymaganiem, zaprasza go na dwór swój, a cichaczem daje rozkaz, ażeby go ucześnie monitorowano z zabitego konia, spojono i na dywanie *boćkowski* monitorem dano dobrą pamiątkę.

Tak więc wchodzi na dwór nieświeżski, odważny Syruc; pieczeni konskiej nie kosztuje, spoić się nie daje, bo wszystkich przepija, i pomimo straży czujnej uprowadza swoją narzeczoną, z którą ślub bierze, w pierwszym po za Nieświeżem kościele.

Książę Panie Kochanku, dowiedziawszy się o ucieczce ukochanej rezydentki bawiącej przy swęj siostrze, i Syrucia, wysłała zastęp zbrojnych, który sprowadza po ślubie już wziętym oboje do Nieświeża.

Związany nowożeniec, śmiało staje przed *panie kochanku*, który schwytyany za słowo, przez Leosię Puciatównę, ofiarując jej bowiem ze swego skarbcu pierścień kosztowny, gdy się jej zalecał, że gdy go pokaże, wszystkie jej życzenia spełni, a ona żąda uwolnienia swego męża, nietylko swobodnie oboje wypuszcza, ale sprawia im na swoim dworze sute wesele.

Przez całą sztukę charakter *panie kochanku* wybornie utrzymany, znać w nim ciągle humorystę i łgarza, który w wierutne swoje kłamstwa dobroduszenie sam wierzy. Tak np. kiedy Syruc, dla zapobieżenia zdradzie Wirszyły, gdyby go wydał że nie jest Horajnem, ale wrogiem księcia, owym Syruciem, co obudzał zawsze zawzięty gniew w księcin Karolu, potrafił w tegoż powiedzieć, że ów rezydent cierpi czasami pomieszanie zmysłów; *panie kochanku* mimo ciężkiego strapienia mówi do szambelana Łopuskiego:

— „Ja byłem świadkiem w Londynie ciekawej operacyi, gdy jednemu angielskiemu szlachcicowi, kula kawał czaszki z mózgiem wyrwała. Wstawili mu tedy kość srebrną połączoną, a mózg, że innego pod ręką nie było, wpuścili cielecy. Zawsze

potém, gdy krowy zobaczył, ssać miał ochotę. Ale i szambelan byłś przy tém podobno?...

A szambelan z ukłonem odpowiada:

— Tak Mości Księżę, gdy ssal.

Piękną jest postać Syrucia, pełną odwagi i szlachetności. Wybija ona najpięiej w scenie zamykającej akt drugi, kiedy szambelan donosi księciu że do kielicha jest niewyciężony, pieczeni zabitego wierchowca nie skosztował, i wyzwany na rękę każdego pobił.

Energicznie obok tego występuje, gdy schwytyany przy stopniach ołtarza, po wzięciu ślubu ze swą narzeczoną, staje przed rozniewianym *panie kochanku*.

Postać Leosi Puciatówniej oddana jest we właściwych jej rysach prostoty i niewinności, jak Wirszyłło w typowej dworzan i rezydentów owego czasu.

Utwór ten, czy go nazwiemy *anegdotą dramatyczną*, jak sam autor, czy „*porządną krotoczwila*” jak się o nim wyraża K. Kaszewski, ma tę rzeczystą wartość, że przenosi czytelnika w tamte czasy, że go owiewa atmosferą zgasłej przeszłości, w której wybijał tak jaskrawo *Panie Kochanku*.

Biorąc miarę z wartości *Pana Kochanka* i szczęśliwém wprowadzeniu go na scenę, musimy pragnąć i żądać od autora, ażeby zamierzoną trylogię wykończył, i dał nam poznać charakter tego można-władcy z poważniejszej nieco strony.

Odtwarzanie takich postaw z zamierzchłej przeszłości, nie jest bez korzyści; pokazując odmianę czasów, daje nam widomy obraz postępu ludzkości, i pięknych a szlachetnych nabytków, które zdobywa w pochodzie swoim wiekowym. K. Wł. W.

*Opisy i przygody z podróży po różnych częściach świata. Zebrał i ułożył Wład. L. Anczyc. — Przypadki Robinso-na Kruzoe podług najlepszych źródeł dla dzieci polskich, opracował Wł. L. Anczyc. — Mali ludzie i ich świat przez Teofila Nowosielskiego. — Wieczory domowe. Zbiór zabawek, opisów i powiastek dla nauki i rozrywki dobrych dzieci zebrała Paulina Kraków. Wydanie drugie. — Powieści ciotki. (Les contes jaunis). — Warszawa. 1868.*

Wszystkie, powyżej napisane dziełka, są przeznaczone na gwiazdkę dla dzieci mniej więcej prawie jednakowego wieku. Piśmiennictwo dla dzieci jest rzeczą daleko trudniejszą, aniżeli się to na pozór zdawało. Pisarz tego rodzaju książek musi mieć ciągle na uwadze nieprzeliczone względy na wiek, usposobienie, uzdolnienie dzieci; zastosować się musi do tych przeróżnych względów w swo-